Rok II. GRUDZIEN 1919. Nr. 12.

# PSZCZELARZ

organ Towarzystwa Pszczelniczego w Krakowie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Adres Redakcyi i Administracyi „Pszczelarza“: Kraków, ulica Basztowa L. 21.
Prenumerata roczna 12 K (6 Mk), dla Członków Towarzystwa bezpłatnie.



## Ul polski.

P. Maryan Kwerka, kierownik Zakładu sadowniczego w Wieliczce, wpadł na pomysł zjednoczenia ula warszawskiego z ulem poznańskim, który w rzeczy samej jest tylko ulepszonym ulem małopolskim, a inaczej słowiańskim i wedle tego pomysłu zbudowaliśmy pospólnie ul, któremu, prócz innych względów, także i ze względu na czas ukończenia budowy, schodzący się z chwilą zmartwychwstania Ojczyzny naszej, dajemy nazwę „ula polskiego“.

Jak wskazuje rysunek, jest to ul podwójny — z nóżkami — długości 1 m.. szerokości około 42 cm., a wysokości około 1·20 m. Daszek na zawiasach otwiera się ku stronie wylotowej, a zamyka na haczyki i skobel. W części dolnej są po obu bokach drzwiczki, otwiera się je ku stronie wylotowej, a zamyka na zakrętkę i skobel. Oczka zaopatrzone w barwne znaki weselne, a odgrodzone deszczułką przedziałową.

Ul składa się z następujących odrębnych części:

*a)* z ula właściwego, mającego *α)* w części dolnej dwa gniazda o podwójnych ściankach, wyściółkę słomianą (23·5—45—38 cm. w świetle), oddzielone od siebie przedziałką (grub. 1 cm.) i umieszczoną ponad nią listewką (szer 3 cm.) — zaś *β)* w części górnej mającego próżnię, w której na lato umieszcza się magazyn miodny, a na zimę słomę gwoli ciepła w gniazdach;

*b)* z dwóch mag. miodnych wsuwalnych z góry (23·5—43—33·5 cm. w świetle), z dnami zaopatrzonemi w kratę odgrodową;

*c)* z 48 ramek wiszących, w górę wyciągalnych (31—22—25 cm.) dla gniazd. jak i dla nadstawki — wszędzie po 12;

*d)* z dwóch wiszących, przesuwalnych, spodem częściowo otwieralnych okienek (23·5—25—38 cm.);

*e)* z dwóch deszczułek wiszących, przesuwalnych (23·5—25—33·5 cm.), a służących do ścieśniania w miarę potrzeby przestrzeni w nadstawkach;

*f)* wreszcie z dwóch nakrywek, mających po dwa otwory — jeden zasiatkowany i przykrywany kawałkiem deski, dla przewiewu — drugi dla wynoszenia z nadstawki śmiecia oraz trupów, jak i dla karmienia, zatykany czopem, które to nakrywki, zaopatrzone w gwoździe ochronne, służą do przykrywania tak gniazd, jak i nadstawki.

Główną cechą ula polskiego, odróżniającą ul ten od wszystkich innych dotąd znanych, a stanowiącą istotę wynalazku i postępu, są oddzielne, wsuwalne z góry nadstawki z deszczułkami w których znajdują się takie same ramki wiszące — w górę wyciągalne i tych samych, co w gniazdach, rozmiarów.

Tak przedstawia się ul polski fig. 1 a na czem polega postęp? zapyta ten i ów z Szanownych pszczelarzy. Otóż chcę w tym względzie rzecz zwięźle wyłuszczyć — nie chcę pisać wiele, bo papier dziś drogi, a składacze...

Jak przed wiekami i dziś tak samo rój, jeśli może, w dziuple rad osiada, bo w zimie tam ciepło, a w lecie znów chłodno. Te właśnie zalety posiada ul polski, co każdy z rysunku snadnie wyrozumie i zbędne, żebym w tym względzie szerzej się rozwodził. Zaznaczę tylko, że każdego czasu i w zimie i w lecie stopień ciepłoty wedle potrzeby można dowolnie podnosić i zniżać. Zaczem niepotrzebne zaduszne stebniki, w których to myszy zazwyczaj

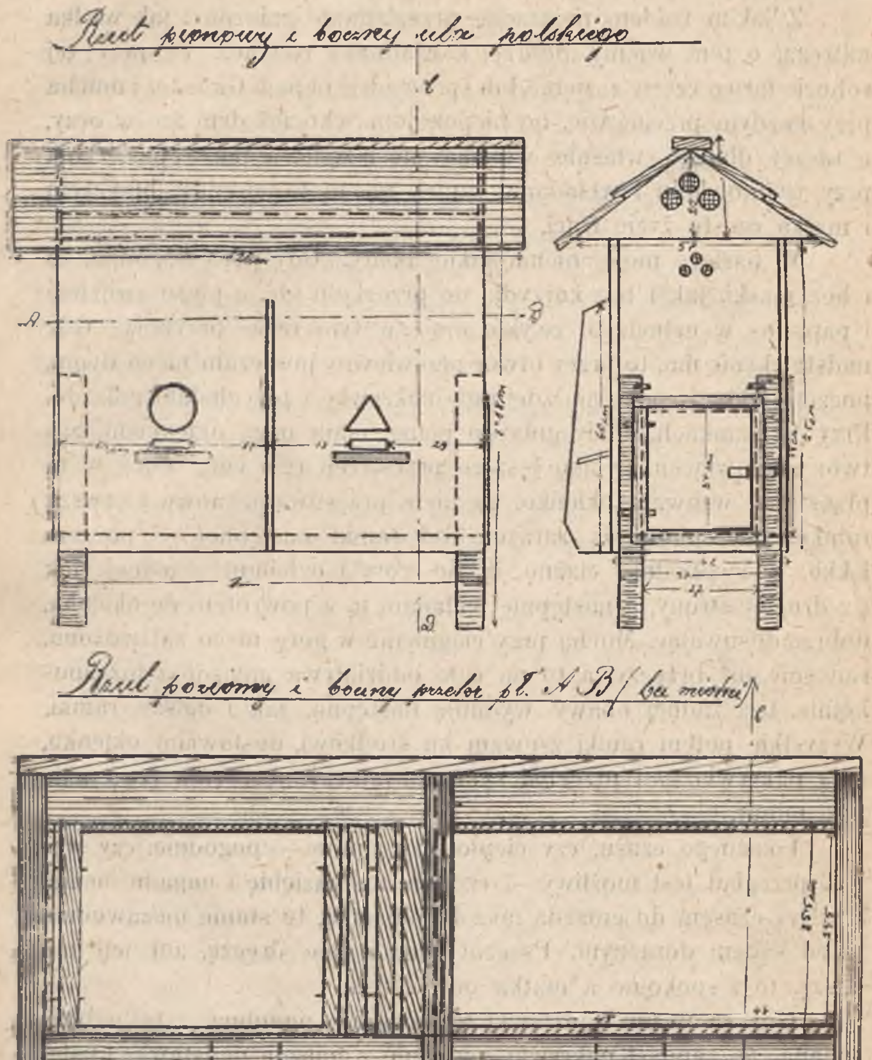

Rzut pionowy i boczny ula polskiego
Rzut poziomy i boczny przekrój pł. A B

Fig. 1.

swawolą, gdy w ulu polskim i słaba mucha zimę przetrzyma, choćby nawet ostrą.

Z jakim trudem połączone przeglądanie gniazda i jak wielka mitręga, o tem wiemy dobrze, a wiadomo również, że przy tej robocie łatwo czerw zaziębić, lub sprowadzić napad. Ginie też i mucha przy każdym przeglądzie, bo niepokojona, chociaż dym żre w oczy, a raczej dlatego właśnie wścieka się i żądli, a także pasiecznik przy wyjmowaniu i wkładaniu ramek nie mało jej zdusi, przyczem i matka często życie traci.

W pasiece mojej niema takiej biedy. Gdy pora dogodna, to i bez maski, jak i bez kurzydła do przeglądu idę, a pióro zwilżone i papieros w ustach, to zwykłe moje w tym razie przybory. Gdy nadstawki nie ma, to przez otwór przewiewny puszczam nieco dymu, poczem lekko i spokojnie zdejmuję nakrywkę i przeglądam gniazdo. Przy 12 ramkach, kiedy gniazdo pełne, mam poza okienkiem, zatwór stanowiącem, wolną jeszcze przestrzeń (2·5 cm). Otóż w tą przestrzeń wsuwam okienko, za niem przesuwam znowu pierwszą ramkę, odczepiając ją zarazem od ramki następnej — poczem lekko, a swobodnie ciągnę ją do góry i oglądam z jednej, jak i z drugiej strony, a następnie wkładam ją z powrotem do okienka, dobrze dosuwając. Mucha przy ciągnieniu w górę nieco zatrwożona, radośnie już brzęczy, a to na całe oddziaływa gniazdo i już spokojnie, bez żadnej obawy wyjmuję następną, jak i dalsze ramki. Wszystkie potem ramki zsuwam ku środkowi, dostawiam okienko, daję nakrywkę — i przegląd skończony, a czynność cała trwa jakie pięć minut.

I każdego czasu, czy ciepło, czy zimno — pogodnie, czy słotno, przegląd jest możliwy — czerwiu nie zaziębię i napadu niema a wleci czasem do gniazda jaka komunistka, to stanie niezawodnie przed sądem doraźnym. Pszczół dymem nie dręczę, ani ich nie duszę, to i spokojne a matka bezpieczna.

Gdy są w ulu nadstawki to czynność podobna, z tą jedynie zmianą, że zamiast nakrywki, zdejmuję z gniazda nadstawkę i ustawiam ją na drugiej, względnie na nakrywce. Ponieważ w sprzęgłach (nakrywki) tkwią gwoździe ochrone, pszczoły, które w pierwszej chwili znajdują się na dnie, a które następnie przez kratę do nadstawki wciągają, nie gniotą się wcale. Po przeglądzie ustawiam nadstawkę napowrót spokojnie, a pszczoły, jeśliby jakie na krawędziach były, uciekają szybko i rzadko kiedy zduszę jaką muszkę.

W ulu polskim — tu powtarzam — słabe nawet w siłę pszczoły zimują bezpiecznie i żadnej niema w tym względzie obawy, ażeby zaś przyszły na porę pożytku do siły potrzebnej, na to mamy sposób. O zmianę matki nietrudno — a matka młoda, kiedy w ulu ciepło, a jest miód w zapasie i podkarmiam sytą, namnoży mi na czas muchy, ile tylko zechcę. Bez trudu i obawy zaziębienia gniazda, przekładam co pewien czas ramki w taki sposób, że między zaczerwione daję ramki z suszem, lub sztuczną woszczyną (węzą), a kiedy już gniazdo zapełni się czerwiem, rozszerzam je zapomocą nadstawki, do której daję czerw starszy i kryty, dodając znów do gniazda susz lub wosczynę sztuczną. Do wytworzenia, a względnie utrzymania ciepła, wystarcza mi słoma, przy użyciu deszczułki pod *c)* opisanej.

Nadchodzi wreszcie czas, kiedy postanawiam, czy i w jakim stosunku chcę zwiększyć pasiekę i wedle tego normuję dalsze czerwienie — w pniach dla miodarki tylko wyznaczonych pozostawiam w gniazdach jakie 8 ramek, a resztę biorę do nadstawki, albo gdzie potrzebne, zaś w pniach, które mi mają pasiekę powiększyć, pozostawiam gniazda pełne.

Rojenie się pszczół, na ogół biorąc, nie jest pożądane — ale w ulach, jakie dotąd są w użyciu, trudne do zwalczenia, gdy przegląd gniazd i żmudny i z wielką połączony mitręgą. I jakże tedy pszczelarstwo rozwinąć się może? Wyobraźmy sobie kłopot gospodarza, kiedy mu się pszczoły roją, a tu siano, albo żyto na gwałt musi zwozić — w tym wypadku niejeden przeklnie roje i całą pasiekę.

Ul, który rozpowszechnić chcemy, podnieść może, jak sądzimy, znacznie pasiecznictwo, które w każdym razie jest jedną, a niepoślednią z gałęzi gospodarstwa społecznego. Nie będzie niespodzianek nie zawsze przyjemnych, bo roje, których sobie nie życzymy, będą wykluczone i pasieka nie będzie, jak dotąd, przeszkadzała w pracach gospodarczych. Wystarczy raz na tydzień poprzeglądać gniazda, a że ta czynność nie będzie już żmudną pracą, lecz miłą rozrywką, więc dniem tym może być i dzień niedzielny. Po nabożeństwie, jak i po obiedzie jaki taki, ma się nudzić, pójdzie do pasieki i gniazda przeglądnie i dziennik przeczyta i godnie przejdzie dzień boży.

Nie rojami, ale odkładami będziemy zasilali i mnożyli pasieki nasze, bo odkłady, kiedy w nadstawkach jest miód i wosczyna

to rzecz łatwa i dogodna, a zrobić je można, gdy lipa przekwita.

Na ziemiach naszych raz ciepło raz zimno, nie jednaki też wszędzie i pożytek mamy — ten przeważnie kończy się z okwitnięciem lipy, ale są i lasy z miodnymi wrzosami, a na wschodzie mamy znowu pola tatarczane. Tym to właśnie potrzebom, jak to pojąć łatwo, ul nasz odpowiada i tak mierna, jak i silna mucha ma wygodne pomieszczenie i zimuje dobrze.

Te to główne korzyści daje nam ul polski. Uważam za zbyteczne, żebym tłumaczył potrzebę znaków weselnych lub deszczułki przedziałowej. To samo dotyczy umieszczenia oczka w przestrzeni pod ramkami, której na zimę nie radzę zapychać, bo zimne powietrze do góry nie idzie, a przewiewu potrzeba dla kwasu węglowego, który pszczoły wydechają, a który, jako cięższy od powietrza, gromadzi się pod spodem. Zresztą o wszystkich szczegółach z konieczności będzie jeszcze mowa w opisie sposobu budowania ula, co nastąpi później.

* *

Nadmieniam, że ul, o którym piszę, zgłosiliśmy już do opatentowania, pozwalamy wszelako każdemu z pszczelarzy na robienie uli dla swojej potrzeby, lecz własnemi siłami i we własnym domu. Przeciw wyrabianiu uli sposobem przemysłowym, czy rzemieślniczym, na sprzedaż, czy wogóle dla zarobku, wystąpimy w każdym razie ze skargą sądową.

Zaznaczam jeszcze, że na razie niewiadomo, kiedy i w jakich rozmiarach rozpoczniemy wyrób onych uli, które, jak z ogólnych, a niedokładnych jeszcze obliczeń przypuszczam, nie będą pewnie droższe od onych przez centralę zachwalanych a znanych już dobrze uli oświęcimskich.

Wieliczka, dnia 3 września 1919 r.

Sędzia *Stanisław Smagowicz.*



# Dyskusya w sprawie ula.

W ostatnim numerze „Pszczelarza“ wystąpił p. Niżański z krytyką ogólnie podnoszonych zalet ula amerykańskiego. Z artykułu przebija błędne mniemanie, że zwolennicy tego ula żądają zniszczenia i zagłady ula słowiańskiego i chęć pośredniego przypięcia łatki przeciwnikom, ponieważ „odmawiają wartości ulom, które były w tem nieszczęśliwem położeniu, że urodziły się w Polsce“. Obyci z temi strzałami stwierdzamy, że ulowi słowiańskiemu wartości nie odmawiamy, a jego zwolennikom nikt nigdy nie zarzucał zacofaństwa. Między dobrym a lepszym jest zawsze różnica, którą powoduje postęp i właśnie „Pszczelarz“ chcąc stwierdzić czy ta różnica istnieje, otworzył dyskusyę, którą p. N. nazywa jałową.

Tak jak nie podzielam tych jego poglądów, tak samo nie godzę się na jego dalsze wywody. Obronę p. Błońskiego pozostawiam p. Błońskiemu.

Przedewszystkiem p. N. nie rozróżnia sposobu wyjmowania ramki wiszącej, przykitowanej w dwóch, a ramki stojącej przykitowanej w 6 miejscach i nie uwzględnia trudności przy wyjmowaniu ramki, jakie ma wprawny pszczelarz a jakie początkujący. Autor nie wie „czy to przyjemna manipulacya“ wysunąć ramkę do góry i schować ją na swoje miejsce a wysunąć drugą, a ja nie wiem czy przyjemniejszą jest manipulacya wyjmować ramkę, opierać ją o ul lub ustawiać na koziołku, potem drugą, trzecią itd. aż do 10-tej, kiedy pszczoły podrażnione wydzieraniem zazwyczaj ramek, światłem dziennem i temperaturą poczynają z sykiem szukać zemsty. Początkującemu nie sprawia to bezsprzecznie przyjemności. Częste bezmatki u mniej wprawnych są może następstwem tej manipulacyi. W ulu amerykańskim dwa kawałki ceraty zasłaniają cały ul tak, że tylko górna listewka wyjmowanej ramki i sąsiednie przestrzenie międzyramkowe pozostają odsłonięte.

Szanowny autor twierdzi, że tylko dla zapasów zbadania musimy dobierać się do 10-tej ramki i dowodzi, że i to jest zbyteczne, bo już z zapasów na pierwszych ramkach można się o ogólnym zapasie przekonać, a zatem rozbieranie ula jest wogóle zupełnie zbyteczne. Według tej recepty nie należy w ulu słowiańskim nigdy szukać matki, wycinać ani matecznika ani czerwiu, choćby nam były koniecznie potrzebne. Widocznie autor nie pisze tak jak

myśli, tylko chęć rzucenia zasłony na sposób rozbierania ula słowiańskiego zniewoliła go do dyskrecyi. Wobec tego zarzuconą nam wstydliwość, że nie wykazujemy zysków w cyfrach, można przeadresować.

Następny ustęp jest zgoła niezrozumiały. Spotyka nas zarzut, że widocznie nie robiliśmy nigdy rewizyi ula, pisząc nonsens, że pszczoła ma dążność do składania miodu w górze. Już w następnem zdaniu autor na podstawie długich doświadczeń stwierdza, że pszczoły miód w górze składają. Coś się widocznie autorowi popsuło, bo przecież zgodnie stwierdzamy jedno i to samo. Odpowiednio temu dajemy w ulu amerykańskim nadstawkę czyli magazyn miodny u góry, podczas gdy w ulu słowiańskim należy magazyn miodny w ten sposób utworzyć, że daje się przegrodę pomiędzy dwoma pierwszemi a resztą ramek, czyli stwarza się magazyn miodny z boku. Różnica jest ta, że z 12-tu półramek ula amerykańskiego wytrząsamy miód na miodarce tylko dwa lub trzy razy w sezonie, a z ula słowiańskiego, chcąc wydostać tą samą ilość z dwóch ramek, musimy młynkować je częściej o ile naturalnie w tak krótkich odstępach czasu miód dojrzeć może. Przypuszcsam też, że dzięki tej okoliczności ule amerykańskie są od słowiańskich wydatniejsze. Zdaje się, że pszczoły w ulach słowiańskich robią większe zimowe, a dla nas ze względu na czerw niedostępne zapasy, podczas gdy w ulach amerykańskich będą one mniejsze ale z pewnością wystarczające. N. p. w ulach amerykańskich nie spotykamy nigdy miodu skrystalizowanego.

Nakoniec żąda p. N. cyfr co do wydajności, warunkując je tożsamością miejsca, położeniem oczka (?) rozmiarem ula i siłą pnia. Warunki ciężkie, bo należałoby sprawić na nowo ule słowiańskie, obrachowywać siły pni, uwzględniać gatunek i pilność pszczół, rójek i t. p. czyli jednem słowem przeprowadzać badania możliwe tylko w stacyach doświadczalnych dla zawodowych badaczy. Jeżeli Sz. autorowi nie wystarcza powaga połowy świata pszczelarskiego, to niechaj sprawi sobie jeden lub dwa ule amerykańskie i sam się o wydajności tych uli przekona. *Dr. K.*



# W stuletnią rocznicę urodzin wynalazcy miodarki.

Żyjemy w wieku, w którym zawrotny bieg postępu we wszystkich dziedzinach zdumiewa świat cały.

W pszczelnictwie znaczą drogę postępu mężowie tej miary, jak Dr. Dzierżon, Berlepsch, Langstroth, Hannemann, Mehring, Hruszka i t. p.

Imiona mężów tych, aczkolwiek należących do rozmaitych narodowości, wspomina ze czcią każdy postępowy pszczelarz, bo dzięki ich wynalazkom osiąga wydatne korzyści; wiedza bowiem nie zna granic, a zdobycz naukowa jednej części świata staje się zaraz dobrem wspólnem całej ludzkości.

Godzi się nam tedy imiona zasłużonych mężów, bez względu na ich narodowość i pochodzenie, powtarzać z należnem im uznaniem. Dlatego w roku 1919 w którym minęło już 100 lat od urodzenia Franciszka Hruszki, postanowiliśmy poświęcić kilka słów wąpomnieniu jego, podobnie jak to czynią Czesi odnośnie do Polaka Dzierżona, okazując mu cześć choćby już tylko tem, że swe związki pszczelarskie chrzczą niejednokrotnie jego nazwiskiem.

Ojciec Franciszka Hruszki, Czech z Moraw służył jako podoficer w armii austryackiej i doczekał się w roku 1819 syna, który przyszedł na świat 12 czerwca. Franciszek uczęszczał do szkoły w miejscach służbowych ojca, w Gracu, w Wiedniu i skierowany do służby wojskowej zostaje oficerem piechoty, następnie przydzielony do marynarki postępuje po szczeblach karyery wojskowej w górę. Przechodzi wreszcie do służby w piechocie i awansuje na majora. Porzuciwszy służbę wojskową mieszka w miejscowości Dolo w okręgu weneckim, utrzymując się z dochodów hotelu, spotyka się jednakowoż z wielkiemi nieprzyjemnościami, podkopującemi jego zdrowie. Los jego podobny do losu wszystkich prawie dobroczyńców ludzkości. Umiera prawie że zapomniany dnia 9 kwietnia 1888 r. Mimowoli cisną się na usta słowa pisarza:

„Wasz to obyczaj cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy, kwiat aż na posągu“.

Czem zyskał sobie imię w historyi pszczelnictwa, wie każdy postępowy pasiecznik.

Dzisiaj nie wyobrażamy sobie prawie, że można inaczej miód wydobywać, jak tylko przy pomocy miodarki; nie pamiętamy, że jeszcze nasi ojcowie wykrawali plastry z ula, wyciskali miód, gniotąc je w rękach, topiąc na słońcu lub w piecach. Jakże dzisiaj sprawa się przedstawia?

Wyjmuje się ramki z ula, wkłada do miodarki, wytrzepuje miód z plastrów, które wstawia się z powrotem w gniazdo pszczele.

Jak twierdzą badacze, potrzebuje pszczoła do wyrobienia 1 kg. woszczyzny 10—15 razy więcej czasu, niż do zniesienia 1 kg. miodu — czyli inaczej się wyrażając: pszczoła potrafi znieść 10—15 kg. miodu w czasie potrzebnym jej do pociągnięcia 1 kg. woszczyzny.

Stąd widoczne, ile to energii i pracy oszczędza bartnik pszczole, wkładając do ula gotowe już na miód naczyńka w postaci próżnych plastrów.

To stało się możliwe dzięki epokowemu wynalazkowi Hruszki, dzięki miodarce. Na wynalazek ten naprowadziła go podobno następująca okoliczność.

Wybierając razu pewnego miód z ula, położył kawał plastra na talerzu i polecił synowi zabrać go do domu. Chłopak włożył talerz do koszyka, a atakowany przez pszczoły biegł szybko, machając i wywijając koszykiem dokoła. Przyszedłszy do domu ujrzał prawie wszystek miód wylany na talerzu, a nie mogąc się nadziwić, pokazywał to później ojcu. Ten zaciekawiony zjawiskiem począł się zastanawiać nad jego przyczyną i zrozumiał działanie siły ośrodkowej.

Dla zastosowania jej w pasiecznictwie skonstruował model miodarki i demonstrował go zgromadzonym w roku 1865 na zjeździe w Bernie pszczelarzom, zyskując uznanie i poklaski, bo wszyscy zrozumieli doniosłość znaczenia wynalazku.

Dzisiaj mamy rozmaitego rodzaju miodarki, bo bez nich nie można sobie pomyśleć postępowej gospodarki w pasiece, ale wszystkie zbudowane są na zasadzie miodarki Hruszki, którego wynalazek można nazwać genialnym.

Aczkolwiek Hruszka nie występował nigdy jako czynny pszczelarz, któryby w dyskusyach na zjazdach mógł niejedno skorzystać, to jednak sam wynalazek dowodzi jego intuicyjnej siły pod tym względem, że po wyrzuceniu miodu z plastra pszczelego, wstawiając go napowrót do ula, zachowuje się dużo energii pszczole, zuży-

wającej ją na znoszenie miodu — a tem samem na korzyść hodowcy.

Stąd to pszczelarze dzisiejsi, którym Hruszka przez swój wynalazek przysparza dochodów z pasiecznictwa zapominać o nim nie powinni. *Mrozowski*, Krosno.

# Jeszcze w sprawie cukru

## i odpowiedzi na liczne korespondencye członków w tej sprawie.

Wydział Towarzystwa nie dziwi gorzki ton otrzymywanych korespondencyi, ale one są tak liczne, co do treści tak zgodne, że odpowiedzieć musimy się jeszcze raz przez „Pszczelarza".

Rzeczywiście, tak jak większość pisze, dotychczas mimo usilnych zabiegów i starań podejmowanych **od czerwca,** rozlicznych podań i dwukrotnej podróży delegata do Warszawy, cukru nie mamy. Więc zda się nie wina Wydziału, nie jego opieszałość, tylko wynik przejściowych czasów przynoszących bardzo trudne warunki dla życia ekonomicznego kraju. w których chwilowo żyć musimy. Cukru u naszych pobratymców Czechów kupić nie udało się za gotówkę, choć już bardzo wysoką ofiarowaliśmy im cenę. Cukru na wymianę za inne dostarczone im towary nie można było uzyskać, bo władze centralne w Warszawie, mimo bardzo usinych zabiegów, pozwolić na taką rekompensatę nie chciały. Ale jeszcze i dziś nie ustajemy w zabiegach, by choć przed wiosną cukier zdobyć.

Cukier przyznany przez Ministeryum w ilości 300 cetnarów przywiezionych dwoma wagonami po 150 cetnarów rozdzieliło Małopolskie Towarzystwo rolnicze w myśl zarządzenia władz. Towar jak zawsze zmiotki bardzo nierówny co do stopnia zanieczyszczenia. Ale pominąwszy jakość, ilość niewystarczająca, więc choćby podział przeprowadzał nadczłowiek to i tak nikogo by nie zadowolnił i musiałby wzbudzić to rozgoryczenie jakie wieje z tej rozlicznej korespondencyi, które brzmi stereotypowo: mimo przedłożonego podania i wykazu uli cukru nie otrzymałem a temsamem pszczoły giną...

Na razie nic więcej pozytywnego donieść nie możemy, prosimy złożyć te ciężkie przejścia dla pszczelarzy w tym roku na

ofiarę dla powstającej Ojczyzny, a dołożyć sił i starań do odbudowy jej na silnych podstawach od fundamentu, a wtedy będziemy mogli spodziewać się, że jej opieka nad produkcyą krajową będzie wydatniejsza, bo podtrzymanie tej produkcyi, a więc siły podatkowej producentów, to kwestya istnienia państwa.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że cukier w ilości 300 q miał być, jak twierdzą pszczelarze ze wschodniej Galicyi w części i dla nich. Tymczasem cukier ten otrzymali pszczelarze tylko z zachodniej części kraju, a więc otrzymali daleko więcej.

Narzekają liczni członkowie, że cukier jest tak zanieszczony, iż wprost nie nadaje się do użycia dla pszczół.

Jest to prawdą, ale my za to żadnej nie ponosimy winy, albowiem myśmy tego cukru nie sprowadzali. Wydział Tow. pszczelniczego czyni dalsze starania o zakupno cukru czystego, prowadzi dziś jeszcze pertraktacye z kupcami i ma nadzieję, że cukier biały otrzymamy chociaż drogo*), ale czysty i przyda się do ratowania pszczół wczesną wiosną. Prof. *R.*

## Recenzye.

W tych dniach ukazał się drugi tomik „Biblioteki pszczelarza" pod tytułem: „Jak buduję ul amerykański i jak w nim gospodarzę" Disa. Dziełko wykwintne co do formy, wyglądem zewnętrznym odpowiada treści. Wyczerpanie przedmiotu, jasne opisy i ujęcie całości świadczy, że autor przedmiot opanował i traktuje go ze stanowiska znawcy przyrody pszczoły, wolny od przesądów i naleciałości. Doskonały język i piękny styl przypominają głośnego francuskiego badacza przyrody I. H. Fabre'a.

Omówienie pewnych rozbieżności z niektórymi poglądami autora zastrzegam sobie na przyszłość. *Dr. K.*

**„12 miesięcy w pasiece"**. Wydanie II. Napisał p. Stefan Rohrenschef. Tarnów 1919.

Pod tym tytułem ukazała się przed dwoma laty książka o pszczelnictwie, posiadająca znaczne braki, lecz przepuściliśmy ją pobłażliwie przez alembik recenzyjny, sądząc, że może przyniesie więcej pożytku aniżeli szkody. Ponieważ jednak drugie wydanie tej książki zasypało wprost nasze księgarnie, a niepowołani rzeczoznawcy w różnych pismach pragną nadać tej pracy, o której sam

*) Za kilogram cukru białego żądają od nas agenci handlowi około 40 K. Wagon cukru kosztować będzie 400.000 K — pięć wagonów 2 miliony koron. Czy Członkowie nasi zastanowili się kiedy nad tem, skąd mamy wziąć naraz tyle pieniędzy?... *L.*

autor na wstępie powiada, że jej „wiele brakuje" „ustaloną, naukową markę" — przeto w interesie pszczelarzy, jak również ze względu na reputacyę polskiego pszczelnictwa zagranicą podajemy recenzyę otwartą i ściśle rzeczową:

Celem książki, jak twierdzi autor ma być „pierwsze pouczenie". Ażeby się początkujący zachęcił i pouczył, to rzecz musi być podaną zwięźle, jasno i obrazowo. Tymczasem treść książki jest rozwlekła, pełna drobnych szczegółów i niepotrzebnego balastu. Tak np. rozmieszczony aż na 9 stronicach słowniczek jest właściwie streszczeniem broszury, a nie słownikiem. Nie byłoby najmniejszego sensu czytać np. najpierw w słowniczku „Czerw zapadnięty, kryty, dziurkowaty = zgnilec. Kiedy o tem wszystkiem dowie się czytelnik w dalszym ciągu lepiej i dokładniej.

A już pod żadnym warunkiem nie możemy pozwolić, ażeby w polskim podręczniku takie słowa jak — *Ableger* — figurowały w słowniczku na pierwszem miejscu.

Autor w jednej i tejsamej materyi powtarza się po kilka razy, a zupełnie niepotrzebnie, tak np. na str. 44 jest takie zdanie: „ślady rozlane (cukru) zaciera się gliną, świeżą ziemią, cebulą, czosnkiem, chrzanem itp." i zaraz na str. 46 powtarza to samo: „ślady rozlanej syty zasypuje świeżą ziemią, zaciera gliną, cebulą, czosnkiem, trawą".

Takich wypadków jest w książce bardzo wiele, co czyni treść ciężką i nudną.

Na str. 35 jest taki ustęp: „Wszelkie inne ule (oprócz słowiańskiego), czy wiedeńskie, amerykańskie, szerokoramkowe, czy słomiane koszki, które sami Niemcy zarzucają, nie są odpowiednie do hodowli pszczół w naszym klimacie. Kto spróbuje hodować u nas w innych ulach i wymyśla, jakby to pszczołom dogodzić, to najprędzej przegodzi, bo albo je w słomianych koszkach myszy zniszczą, w innych zaś gnilec wyhoduje i t. p. nieszczęście sobie i sąsiadom sprowadzi. Potem rozgłasza, że się pszczoły nie opłacają, że niedobra okolica, na wszystko i na wszystkich narzeka, tylko sobie winy nie przypisze. Kto ma w takich ulach u nas pszczoły hodować, niech raczej hoduje w starych barciach lub dzierżonach". Przeczytawszy ten ustęp niechce się wierzyć, ażeby pszczelarz doświadczony, postępowy, jakim powinien być powinien instruktor pszczelniczy mógł coś podobnego napisać.

Czas idzie naprzód, to co było dobrem ludzie starają się uczynić jeszcze lepszem, stąd udoskonalenia i nowe pomysły, zastosowane do czasu i potrzeb ludzi. W najbardziej cywilizowanych panstwach jak Ameryka, Francya, Szwajcarya, Belgia i u nas w Polsce wszędzie kwestya uli nadstawkowych, szerokoramkowych stała się najaktualniejszą. Za ulami tymi oświadczają się najwybitniejsi pszczelarze, mając za sobą próby, doświadczenia i powagę naukową, tymczasem p. Röhrenschef z Tarnowa poza ulem słowiańskim potępia z kretesem wszystkie inne ule.

Że p. R. mógł przyróść do ula słowiańskiego gospodarując w nim dziesiątki lat, nie dziwimy się tem więcej, że ten ul posiada swoje zalety, ale stanowczo ze stanowiska naszego pisma pszczelniczego sprzeciwić się musimy ogłoszonej przez autora zasadzie, że lepiej już hodować pszczoły w starych barciach aniżeli np. w ulach amerykańskich!... to jest bałamucenie opinii pszczelarzy i cofanie się wstecz!...

Najpierw należy rzecz zbadać, a potem o niej wyrokować. Na tej samej stronicy jest drugi nonsens, nie odpowiadający prawdzie. „Co ma mieć taki pień który kupujemy“). „Ma to być ul słowiański, o 6 ramkach miodu, silnie nałożonego krytego (całe płaty) i niekrytego czerwiu i t. d.“

Nie rozumiemy dlaczego m a t o b y ć ul słowiański... a cóż zrobić, jeśli nam do kupna trafi się tanio kłoda z pszczołami — lub ul innego systemu. Chociażbym był i zwolennikiem uli słowiańskich, to kupiłbym chętnie kłodę z pszczołami, a następnie przełożył do ula ramkowego. Dlaczego 6 ramek miodu?... Najlepiej jak i sam autor radzi kupować pszczoły z wiosną; któryż ul słowiański ma o tym czasie 6 ramek miodu?... Gdybyśmy się tego warunku trzymać zechcieli, tobyśmy nigdy pszczół kupić nie mogli.

Tak samo ma się rzecz z — nałożonym czerwiem — wszak w październiku a czasem już i we wrześniu czerwiu niema. cóż wtedy zrobić, kupując pszczoły?...

Twierdzi autor, że darowanego pnia nie oglądamy... ja sądzę, że nie zawadziłoby, ażeby przypadkiem nie zawieźć do domu zgnilca!...

Pasiecznikowi atakowanemu przy podbieraniu miodu przez pszczoły radzi autor na str. 59 „melasą się natrzyć, szklankę piwa wypić, cygaro zapalić“.

Czy to lekarstwo konieczne?... A cóż zrobi ten, który piwa nie pije i cygar nie pali?... Zresztą jakżesz tą radę pogodzić z tem co autor pisze na str. 25, iż pszczelarz pić nie powinien?

Byłoby źle, gdyby pasiecznik z powodu hodowli pszczół nie brał udziału w zgromadzeniach politycznych i wyborach, jak autor zaleca na str. 25. To są obowiązki obywatelskie, które spełniać musimy byle uczciwie, a ponieważ pszczelarze uważani bywają jako ludzie prawi, przeto owszem byłoby pożądanem ażeby oni właśnie brali udział w sprawach politycznych.

A już na farsę wygląda to co autor pisze w odezwie do kobiet, że będą miały słodkich mężów... str. 25.

Nie odpowiedni, bo nie zgadzający się z rzeczywistym stanem rzeczy, jest już sam tytuł książki. Dwanaście miesięcy w pasiece nikt nie pracuje. Czynności w pasiece ograniczają się do kilku miesięcy. To też zaledwie połowa książki do str. 114 odnosi się do tego tytułu, reszta stanowi część odrębną.

Nie zgadzamy się z autorem, że najlepszym czasem do przesiedlania pszczół z barci do ula ramkowego jest październik. Owszem uważamy ten czas za najmniej odpowiadający, albowiem w razie zgubienia lub uszkodzenia matki, pszczoły nie mają możności wyhodowania innej — plastry zrujnowane trudno pszczołom wtedy ponaprawiać — rabunek prawie nieunikniony.

Najdogodniejszą dla pszczelarza i dla pszczół porą przesiedlenia jest bezwarunkowo miesiąc maj.

Nie wytrzymuje najmniejszej krytyki twierdzenie autora na str. 56, potem na 60. iż wytrzepanie czerwiu na miodarce do garnka z miodem jest „g o t o w y z g n i l e c“.

Plastry z miodem a w części z czerwiem niekrytym na miodarce wytrzepywane być nie powinny — pszczelnego czerwiu bowiem szkoda, a trutowe gąsieniczki miód zanieczyszczają — ale nigdy nie mogą stać się przyczyną zgnilca, leżąc w miodzie, miód nietylko że nie pomaga do rozkładu ciał i two-

rzenia się zarazków chorobliwych, ale przeciwnie ciała organiczne konserwuje i desinfekuje.

To są błędy. które zauważyliśmy, czytając tylko połowę książki.

Nie możemy ze względu na dobrą reputacyę naszej literatury pszczelniczej pominąć, że oprócz błędów co do treści, są zbyt poważne i częste usterki tak co do języka jako też i stylu. Przykłady: „Mile i dwie musi chłop często lecieć“ (może biegać-gonić) str. 22, ...dziękowała mi, żem jej męża zachęcił... str. 25 -- żegdy się przyjdzie do większej pasieki... str. 31 niejeden naosadza str. 65 —...mucha brodami wylęga pod mostkiem na przedniej ścianie ula. daremnie leżą, w pole nie idąc i nie wychodzą str. 67...“ To nie jest po polsku!...

Pokazywał mi p. Dis książkę p. R. tak czerwonym ołówkiem skreśloną, że gdyby ją autor zobaczył, to ze względu na swoją dobrą sławę, natychmiast wycofałby ją z obiegu... polecił przeprowadzić gruntowną korektę i dopiero taką wypuściłby w świat pomiędzy ludzi.

Zewnętrzna forma II. wydania pozostawia również dużo do życzenia. Papier jest lichy, ryciny niewyraźne a niektóre niepotrzebne, jak np. aż 3 obrazki z niedźwiedziem — druk drobny, dla włościan do lektury ciężki.

Całe wydawnictwo ma formę i charakter taniego kalendarza z tą różnicą, że kosztuje 17 koron. *Redakcya Pszczelarza.*

# Kronika.

**Małopolskie Towarzystwo rolnicze** otwiera z dniem dzisiejszym „Instruktorat dla teatrów i chórów włościańskich“, którego celem będzie ułatwianie organizowania Kół amatorskich, przedstawień i widowisk na wsi. Wszelkich informacyi i porad, tak ustnych, jak pisemnych udziela się bezinteresownie.

Zgłaszać się należy pod adresem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w godzinach przedpołudniowych, (Kraków, plac Szczepański L. 8). Kierownictwo Instruktoratu obejmuje p. Tadeusz Białkowski, art. dramat. Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

## Od Redakcyi.

Przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom życzenia świąteczne, Korespondentom zaś i współpracownikom serdeczne podziękowanie za pomoc w redagowaniu pisma.

Prosimy o dalszą współpracę i nadsyłanie artykułów do numerów na rok 1920.

Wskutek przeróżnych trudności i niepomiernie wysokich cen papieru i druku wiele pism i to poważnych wychodzić przestało. Tak n. p „Ogrodnictwo“, miesięcznik Tow. ogrod. w Krakowie nie wychodzi już od kilku lat. Nasz „Pszczelarz“, borykając się z wszelakiemi trudnościami, będzie służył Czytelnikom i na rok 1920, prosimy tylko o życzliwe poparcie!...

Artykuły i korespondencye prosimy pisać po jednej stronie papieru i to pismem jak najwyraźniejszem. *R.*

# Od Administracyi.

Prenumerata: to jedno z przyjemnością musimy podnieść, że Czytelnicy „Pszczelarza“ płacą wkładki tak regularnie, jak może w żadnem innem piśmie.

Niektórzy z Członków nadsyłają nam już wkładkę na rok 1920.

Ponieważ jednak ze względu na wzrost niepomierny kosztów wydawnictwa, sięgający prawie 100%, będziemy zmuszeni podnieść cenę prenumeraty a tem samem i wysokość wkładki dla Członków, przeto prosimy wstrzymać się z nadsyłaniem wkładek aż do stycznia 1920 roku, kiedy Walne Zgromadzenie wysokość wkładek unormuje.

Prosimy też Członków i Czytelników o nadsyłanie ogłoszeń a zwłaszcza na okładkę „Pszczelarza“ na rok 1920.

Ogłoszenia przyjmujemy tylko do końca grudnia br.

*Administracya.*

**Na liczne zapytania naszych Czytelników zawiadamiamy, że pierwsze wydanie „PRAKTYCZNEGO PORADNIKA PSZCZELARSKIEGO“ napisanego w r. 1916 przez p. Lorenza zostało wyczerpane i w żadnej księgarni obecnie już dostać nie można.**

**Wydanie drugie powiększone i uzupełnione najnowszemi doświadczeniami z dziedziny pszczelnictwa wyjdzie z druku w styczniu lub lutym, a więc w każdym razie przed rozpoczęciem robót w pasiece, kiedyto „Poradnik“ będzie potrzebny.**

# Kalendarz robót pszczelarskich.

**Grudzień**: W pasiece niema żadnych robót. W domu kończyć ule, ramki, naprawiać lub sporządzać nowe sprzęty pszczelarskie. Zresztą jak w listopadzie.



Wydawca: Towarzystwo Pszczelarskie. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Lorenz.
Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarządem J. Dziubanowskiego.